

## ROZDZIAŁ I



### BITWA Z DRUŻYNĄ CHEERLEADEREK

Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę w wakacje, było wysadzenie kolejnej szkoły. Mimo to w poniedziałkowy rano pierwszego czerwca siedziałem w samochodzie mamy, zaparkowanym przed budynkiem szkoły średniej Goode przy 81. ulicy.

Goode mieściła się w wielkim gmachu z brązowego piaskowca, usytuowanym nad East River. Przed bramą parkowało kilka BMW i limuzyn. Wpatrując się w fantazyjny kamienny łuk nad wejściem, zastanawiałem się, jak szybko mnie stąd wywalą.

- Wyluzuj. - Mama wcale nie była rozluźniona. - To tylko dzień otwarty. No i pamiętaj, kochanie, że w tej szkole uczy Paul. Dlatego postaraj się... No wiesz.

- Nie zniszczyć jej?

- Tak.

Paul Błofis, chłopak mojej mamy, stał przed bramą, witając wchodzących po schodach przyszłych uczniów dziewiątej klasy. Ze szpakowatymi włosami, w dżinsach i skórzanej kurtce wyglądał jak aktor z telewizji, ale był tylko nauczycielem angielskiego. Udało mu się przekonać Goode, żeby przyjęli mnie do dziewiątej klasy, mimo że wylatywałem po kolei ze wszystkich dotychczasowych szkół. Ostrzegłem go, że to może nie być dobry pomysł, ale nie chciał słuchać.

Spojrzałem na mamę.

- Nie powiedziałaś mu prawdy o mnie, co?

Nerwowo bębniła palcami w kierownicę. Ubrała się elegancko na rozmowę o pracę - w swoją najlepszą niebieską sukienkę i buty na wysokich obcasach.

- Uznałam, że powinniśmy z tym poczekać - odparła.

- Żeby go nie odstraszyć?

- Jestem przekonana, że dzień otwarty minie spokojnie, Percy. To tylko jedno przedpołudnie.

- Super - mruknąłem. - Mogą mnie wyrzucić jeszcze przed początkiem roku.

- Myśl pozytywnie. Jutro jedziesz na obóz! Po lekcjach masz randkę...

- To nie jest żadna randka! - zaprotestowałem. - To tylko Annabeth, mamó. Rany!

- Przyjedzie z obozu specjalnie po ciebie.

- No i co?

- Idziecie do kina.

- Aha.

- Tylko we dwoje.

- Mamó!

Uniosła ręce, jakby się poddawała, ale byłem pewny, że bardzo się stara nie roześmiać.

- Idź już do środka, kochanie. Zobaczymy się wieczorem.

Miałem właśnie wysiąść z samochodu, kiedy mój wzrok powędrował ku stopniom wiodącym do szkoły. Paul Blofis witał dziewczynę z kręconymi rudymi włosami. Miała na sobie brązowy podkoszulek i sprane dżinsy popisane mazakami. Kiedy się odwróciła, dostrzegłem jej twarz i dostałem gęsiej skórki.

- Percy? - spytała mama. - Coś nie tak?

- N-nic - wyjąkałem. - Czy w tej szkole jest boczne wejście?

- Z tamtej ulicy po prawej. Po co ci to?

- Do zobaczenia.

Mama miała już coś powiedzieć, ale wyskoczyłem z samochodu i pobiegłem z nadzieją, że rudowłosa dziewczyna mnie nie zauważyła.

Co *ona* tu robi? Nawet *ja* nie mogę mieć takiego pecha.

No dobra. Wkrótce miałem się przekonać, że mój pech może być znacznie większy.

Niespecjalnie udało mi się wślizgnąć na dzień otwarty niezauważonym. Dwie cheerleaderki w fioletowo-białych mundurkach stały przy bocznym wejściu, licząc, że zaskoczą nowych uczniów.

- Hej! - Uśmiechnęły się, a ja uznałem, że to moja pierwsza i ostatnia szansa na to, że jakakolwiek cheerleaderka będzie dla mnie miła.

Jedna z nich była blondynką o lodowatych niebieskich oczach, druga, czarnoskóra, miała ciemne kręcone włosy jak Meduza (a wiercie mi, znam się na tym). Obie dziewczyny miały imiona wyszyte ukośnymi literami na mundurkach, ale przy mojej dysleksji wyglądało to jak pozbawione sensu spaghetti.

- Witaj w Goode - odezwała się blondynka. - Zobaczysz, będzie *cuuudnie*.

Kiedy jednak mierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, wyraz jej twarzy mówił co innego: *Ble, co to za łajza?*

Druga dziewczyna podeszła nieprzyjemnie blisko. Przyjrzałem się literom wyszytym na jej mundurku i odszyfrowałem imię Kelli. Pachniała różami i czymś jeszcze, co rozpoznałem dzięki lekcjom jeździectwa na obozie: był to zapach świeżo umytych koni. Dziwaczny zapach jak na cheerleaderkę. Może uprawiała jeździectwo czy coś w tym rodzaju. W każdym razie podeszła tak blisko, że mogła mnie zepchnąć ze schodów.

- Jak masz na imię, kotku?

- Kotku?

- Wszyscy nowi to nasze kotki.

- Yyy. Percy.

Dziewczyny spojrzwały po sobie.

- Ach, Percy Jackson - powiedziała blondynka. - Czekaliśmy na ciebie.

Te słowa zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. Dziewczyny blokowały wejście, uśmiechając się bynajmniej nie przyjaźnie. Moja ręka powędrowała do kieszeni, gdzie trzymałem zabójczy długopis imieniem Orkan.

Nagle z wnętrza budynku dobiegł inny głos.

- Percy?

To był Paul Blofis, który musiał stać gdzieś w głębi korytarza. Pierwszy raz ucieszyłem się aż tak bardzo na dźwięk tego głosu.

Cheerleaderki cofnęły się. Przepchnąłem się między nimi tak odcoczko, że przypadkiem trąciłem Kelli kolanem w udo.

*Brzdęk.*

Jej noga wydała głuchy, metaliczny odgłos, jakbym kopnął w maszt na flagę.

- Au - mruknęła. - Uważaj, kocie.

Spojrzałem w dół, ale jej noga wyglądała całkiem zwyczajnie. Byłem zbyt przerażony, żeby zadawać dalsze pytania. Rzuciłem się w głąb korytarza, słysząc za sobą śmiech dziewczyn.

- Jesteś! - powitał mnie Paul. - Witaj w Goode!

- Hej, Paul... To znaczy, dzień dobry, panie Blofis. - Obejrzałem się, ale dziwaczne cheerleaderki zniknęły.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha, Percy.

- Yyy... No...

Paul poklepał mnie po plecach.

- Wiem, że się denerwujesz, ale nie przejmuj się tak. Mamy tu mnóstwo dzieciaków z ADHD i dysleksją. Nauczyciele wiedzą, jak sobie z tym radzić.

Omam się nie roześmiałem. Jakby to ADHD i dysleksja były moimi największymi zmartwieniami. Oczywiście wiedziałem, że Paul stara się mi pomóc, ale gdybym mu powiedział prawdę, albo uznałby mnie za wariata, albo uciekłyby z krzykiem. Na przykład te cheerleaderki. Miałem co do nich złe przeczucia...

Mój wzrok powędrował w głąb korytarza i przypomniałem sobie kolejny problem. Rudowłosa dziewczyna, którą widziałem na frontowych schodach, pojawiła się właśnie w głównym wejściu.

*Nie patrz na mnie, błagałem w myślach.*

*Zauważyła mnie. Zrobiła wielkie oczy.*

- Gdzie ten dzień otwarty? - zapytałem Paula.

- W sali gimnastycznej. Tam. Ale...

- Dozo.

- Percy? - zawołał za mną, ale ja już puściłem się pędem.

Myślałem, że ją zgubiłem.

Ku sali gimnastycznej kierowała się grupka dzieciaków i wkrótce wmieszałem się w tłum trzystu czternastolatków stłoczonych na trybunach. Orkiestra dęta fałszowała jakąś melodię - brzmiało to tak, jakby ktoś walił metalowym kijem bejsbolowym w worek pełen kotów. Na środku stali starsi uczniowie, pewnie z samorządu - poprawiali mundurki i starali się wyglądać luzacko. Wokół kręcili się nauczyciele, uśmiechając się i witając z uczniami. Na ścianach sali gimnastycznej wisiały wielkie fioletowo-białe banery z napisami w stylu „WITAMY PRZYSZŁYCH UCZNIÓW”, „GOODE TO CUD”, „JESTEŚMY RODZINĄ” i podobnie radosnymi sloganami, na których widok robiło mi się niedobrze.

Żaden z przyszłych uczniów nie wyglądał na zachwyconego. Wiecie, dni otwarte w czerwcu nie są zabawne, zważywszy, że szkoła zaczyna się dopiero we wrześniu – ale w Goode „zaczynamy wyścig po sukces już teraz!”. W każdym razie tak informowała ulotka.

Orkiestra skończyła grać. Facet w prążkowanym garniturze podszedł do mikrofonu i zaczął gadkę, ale w sali był taki pogłos, że nie miałem pojęcia, co mówi. Równie dobrze mógł sobie płukać gardło.

Ktoś chwycił mnie za ramię.

– Co ty tu robisz?

To była ona: mój rudowłosy koszmar.

– Rachel Elizabeth Dare – powiedziałam.

Szczęka jej opadła, jakby nie wierzyła, że zdołałem zapamiętać jej imię.

– A ty jesteś Percy coś tam. Nie dosłyszałam twojego nazwiska w grudniu, kiedy próbowałeś mnie *zabić*.

– Słuchaj, ja wcale... Ja nie... Co *ty* tu robisz?

– Chyba to samo co ty. Przyszłam na dzień otwarty.

– Mieszkasz w Nowym Jorku?

– A co, myślałeś, że na Zaporze Hoovera?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ile razy o niej myślałem (nie rozmyślałem o niej, po prostu czasem mi się przypominała, dobra?), zawsze wyobrażałem sobie, że mieszka gdzieś w okolicy Zapory Hoovera, ponieważ tam się spotkaliśmy. Spędziliśmy razem jakieś dziesięć minut, podczas których przypadkiem zamachnąłem się na nią mieczem, ona uratowała mi życie, po czym uciekłem ścigany przez bandę maszyn do zabijania. Wiecie, typowa przypadkowa znajomość.

– Ej, zamknijcie się – szepnął jakiś koleś za nami. – Cheerleaderki mówią!

- Siema, chłopaki! - zaświergotała do mikrofonu dziewczyna. Była to ta blondynka, którą spotkałem przy wejściu.

- Mam na imię Tammi, a to moja kumpela Kelli.

Kelli wykonała młynek.

Siedząca koło mnie Rachel wrzasnęła, jakby ktoś ukłuł ją szpilką. Kilku uczniów spojrzało w jej stronę i parsknęło karcąco, ale Rachel dalej wpatrywała się z przerażeniem w cheerleaderki. Tammi chyba nie zauważyła tego wybuchu. Nawijała o tym, jakie wspaniałe rzeczy czekają nas w nowej szkole.

- Uciekaj - powiedziała do mnie Rachel. - Już.

- Dlaczego?

Nie wyjaśniła. Przepchnęła się na koniec trybuny, nie zważając na zdziwione spojrzenia nauczycieli i pomruki dzieciaków, którym następowała na palce.

Zawahałem się. Tammi wyjaśniała, że mamy podzielić się na małe grupki i zwiedzić szkołę. Kelli złapała moje spojrzenie i uśmiechnęła się do mnie rozbawiona, jakby czekała, co zrobię. Nie wyglądałoby to dobrze, gdybym teraz zwiął. Paul Blofis siedział na dole wśród nauczycieli. Zaczęłyby się zastanawiać, co się stało.

W tej samej chwili przypomniało mi się, jaką to szczególną cechą wykazała się Rachel Elizabeth Dare zeszej zimy na Zaporze Hoovera. Była w stanie dostrzec, że grupka ochroniarzy to wcale nie ochroniarze - nie byli nawet ludźmi. Z bijącym mocno sercem wstałem i wyszedłem za nią z sali gimnastycznej.

Znalazłem Rachel w pokoju orkiestry. Chowiała się za wielkim bębniem w sekcji perkusji.

- Chodź tu! - zawołała. - I pochyl się!

Czułem się idiotycznie, kryjąc się za bongosami, ale przykucnąłem obok niej.

- Poszły za tobą? - zapytała Rachel.

- Masz na myśli cheerleaderki?

Potaknęła nerwowo.

- Nie sądzę - odrzekłem. - Czym one są? Co widziałaś?

W jej zielonych oczach czaił się strach. Na twarzy miała trochę piegów, które przywodziły mi na myśl gwiazdozbiory. Na brązowym podkoszulku widniał napis „HARVARD - WYDZIAŁ SZTUKI”.

- Nie... Nie uwierzysz.

- Właśnie, że uwierzę - zapewniłem. - Wiem, że potrafisz przejrzeć Mglę.

- Co?

- Mglę. To jest... no, coś w rodzaju zasłony, która ukrywa prawdziwą naturę rzeczy. Niektórzy śmiertelnicy rodzą się z umiejętnością patrzenia przez nią. Tak jak ty.

Przyglądała mi się uważnie.

- To samo zrobiłeś na zaporze. Nazwałeś mnie śmiertelniczką. Tak jakbyś ty nie był śmiertelnikiem.

Miałem ochotę walnąć pięścią w bongo. Co ja sobie wyobrażam? Nigdy jej tego nie wytłumaczę, nie ma sensu próbować.

- Powiedz mi - prosiła. - Wiesz, co to znaczy? Te wszystkie przerażające rzeczy, które widzę?

- Słuchaj, to zabrzmiało dziwnie. Znasz mity greckie?

- Takie jak... minotaur czy hydra?

- Tak, tylko nie wymieniaj tych imion, kiedy ja jestem w pobliżu, okej?

- I Erynie - mówiła, wyraźnie się rozkręcając. - I syreny, i...

- Okej! - Rozejrzałem się po pokoju, przekonany, że na słowa Rachel ze ścian wynurzą się gromady krwiożerczych potworności, ale nadal byliśmy sami. Z głębi korytarza dobiegały mnie odgłosy tłumu dzieciaków wychodzących z sali gimnastycznej. Zaczynało się grupowe oprowadzanie. Nie zostało nam dużo czasu na rozmowę.

- Wszystkie te potwory - powiedziałem - i wszyscy greccy bogowie... oni istnieją naprawdę.

- Wiedziałam!

Czułbym się lepiej, gdyby nazwała mnie łgarzem, ale Rachel wyglądała tak, jakbym właśnie potwierdził jej najgorsze przeczucia.

- Nie masz pojęcia, jak mi było ciężko - oznajmiła. - Przez lata myślałam, że wariuję. Nie mogłam nikomu powiedzieć. Nie mogłam... - Zmrużyła oczy. - Czekaj. Kim ty jesteś? To znaczy kim *naprawdę*?

- Nie jestem potworem.

- To wiem. *Widziałabym*, gdybyś był. A ty wyglądasz jak... ty. Ale nie jesteś człowiekiem, prawda?

Przełknąłem ślinę. Mimo że od trzech lat zdążyłem przywyknąć do tego, kim jestem, nigdy wcześniej nie rozmawiałem o tym ze zwykłym śmiertelnikiem - oczywiście z wyjątkiem mojej mamy, ale ona i tak wiedziała. Nie wiem czemu, ale postanowiłem wyjawić jej wszystko.

- Jestem półkrwi - powiedziałem. - Półczłowiekiem.

- I pół czym?

W tej samej chwili do sali weszły Tammi i Kelli. Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

- Tu jesteś, Percy Jacksonie - powiedziała Tammi. - Teraz ty dostaniesz lekcję.

- Ależ one okropne! - jęknęła Rachel.

Dziewczyny nadal miały na sobie swoje fioletowo-białe kostiumy cheerleaderek, a w rękach trzymały pompony.

- Jak one naprawdę wyglądają? - zapytałem, ale Rachel była zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć.

- Nie myśl o niej. - Tammi uśmiechnęła się do mnie promiennie i ruszyła w naszą stronę. Kelli została przy drzwiach, odcinając nam drogę ucieczki.

Byliśmy w pułapce. Wiedziałem, że będę musiał walczyć, ale uśmiech Tammi był tak zniewalający, że mnie rozpraszał. Miała piękne błękitne oczy, a włosy opadające jej na ramiona...

- Percy - ostrzegła mnie Rachel.

Wymamrotałem w odpowiedzi coś niezwykle inteligentnego, w rodzaju „Eee?”.

Tammi zbliżała się z pomponami w wyciągniętych rękach.

- Percy! - Głos Rachel zdawał się dochodzić z bardzo daleka. - Otrząśnij się!

Kosztowało mnie to sporo wysiłku, ale wyciągnąłem z kieszeni długopis i odetkałem go. Orkan urósł w długi na metr spiżowy miecz, którego ostrze lśniło słabym złotym światłem. Uśmiech Tammi zmienił się w drwinę.

- Oj, nie przesadzaj - zaprotestowała. - To nie będzie potrzebne. Może by tak pocałunek?

Pachniała różami i czystą zwierzęcą sierścią: kombinacja dziwaczna, ale w jakiś sposób pociągająca.

Rachel uszczypnęła mnie mocno w rękę.

- Percy, ona chce cię ugryźć! Spójrz na nią.

- Ona jest tylko zazdrosna. - Tammi zerknęła za siebie, na Kelli. - Mogę, pani?

Kelli wciąż blokowała drzwi, oblizując ze smakiem wargi.

- Jasne, Tammi. Świetnie sobie radzisz.

Tammi zrobiła kolejny krok do przodu, ale ja skierowałem ostrze miecza w jej pierś.

- Cofnij się.

Warknęła.

- Kocie - powiedziała z obrzydzeniem. - To *nasza* szkoła, herosku. Żywimy się, kim mamy ochotę!

W tej samej chwili zaczęła się zmieniać. Twarz i ręce jej pobladły. Skóra zrobiła się biała jak kreda, a oczy całkiem czerwone. Zęby zamieniły się w kły.

- Wampirzyca! - wyjąkałem. Wtedy dostrzegłem jej nogi. Pod spódniczką cheerleaderki lewa noga była brązowa, włochata i zakończona oślim kopytem, a prawa miała kształt ludzkiej nogi, ale była z brązu.

- Yyy, wampirzyca z...

- Nie mów nic o nogach! - burknęła Tammi. - Niegrzecznie jest się wyśmiewać!

Zbliżała się do mnie na tych dziwacznych, niedobrych nogach. Wyglądała absurdalnie, zwłaszcza z tymi pomponami w rękach, ale nie byłem w stanie się śmiać, widząc jej czerwone oczy i ostre kły.

- Wampirzyca, mówisz? - Kelli zaśmiała się. - Te głupie legendy opowiadano o nas, głupcze. Jesteśmy empuzami, służymy Hekate.

- Mmm. - Tammi była coraz bliżej. - Mroczna magia uformowała nas ze zwierząt, spizu i duchów! Żywimy się krwią młodych mężczyzn. Chodź, pocałuj mnie!

Obnażyła kły. Byłem jak sparaliżowany, ale Rachel rzuciła małym bębenkiem prosto w głowę empuzy.

Demonica syknęła i odrzuciła instrument. Potoczył się między pulpity, zahaczając o nie i grzechocząc. Rachel cisnęła ksylofonem, ale Tammi znów odbiła pocisk.

- Zazwyczaj nie zabijam dziewczyn - warknęła demonica. - Ale dla ciebie, śmiertelniczko, zrobię wyjątek. Masz nieco *zbyt* dobry wzrok!

Rzuciła się na Rachel.

- Nie! - Zamachnąłem się Orkanem.

Tammi usiłowała uchylić się przed ciosem, ale ciąłem dokładnie w jej mundurek, a ona z potwornym wrzaskiem rozpadła się w pył, który obsypał Rachel.

Dziewczyna zakaszła. Wyglądała tak, jakby ktoś właśnie wysypał jej worek mąki na głowę.

- Fui!

- Potwory tak mają - powiedziałem. - Przepraszam.

- Zabiłeś moją uczennicę! - krzyknęła Kelli. - Potrzeba ci lekcji z ducha szkoły, herosku!

Teraz ona zaczęła się przemieniać. Jej skręcone włosy przestoczyły się w płomyki. Oczy zrobiły się czerwone. W ustach pojawiły się kły. Demonica skoczyła ku nam, stukając nieregularnie w posadzkę spiżową stopą i kopytem.

- Jestem starszą empuzą - warknęła. - Żaden heros nie dał mi rady od tysiąca lat.

- Serio? - zapytałem. - Więc jesteś przeterminowana!

Była znacznie szybsza niż Tammi. Uchyliła się przed moim kolejnym cięciem i wpadła w sekcję dętą - rząd puzonów przewrócił się z hukiem. Rachel usunęła jej się z drogi. Stałem przed nią. Kelli okrążyła nas, a jej wzrok wędrował między mną a moim mieczem.

- Cóż za śliczny mieczyk - powiedziała. - Co za szkoda, że nas rozdziela.

Jej kształty zmieniały się co chwilę: raz była demonem, raz śliczną cheerleaderką. Próbowałem skupić myśli, ale bardzo mnie to rozpraszało.

- Biedactwo. - Kelli zachichotała. - Nawet nie wiesz, co się dzieje, prawda? Wkrótce twój ukochany obozik stanie w płomieniach, kumple zostaną niewolnikami Pana Czasu, a ty nie będziesz w stanie tego powstrzymać. Powinam z litości zakończyć tu i teraz twoje życie, żebyś nie musiał tego oglądać.

Z głębi korytarza dobiegły mnie głosy. Zbliżała się grupa zwiedzających. Jakiś mężczyzna opowiadał coś o szyfrowych zamkach w szafkach.

Oczy empuzy rozbłysły.

- Doskonale! Będziemy mieć towarzystwo!

Podniosła tubę i rzuciła nią we mnie. Razem z Rachel uchyliłiśmy się. Tuba przefrunęła nad naszymi głowami i wyleciała przez okno.

Głosy na korytarzu ucichły.

- Percy! - krzyknęła Kelli, udając przerażoną. - Czemu to wyrzuciłeś?

Zatkało mnie - nie byłem w stanie odpowiedzieć. Następnie podniosła pulpit i cisnęła z rozmachem w rząd klarnetów i fletów. Krzesła i instrumenty muzyczne poleciały na ziemię.

- Przestań! - powiedziałem.

Ludzie biegli korytarzem w naszym kierunku.

- Czas powitać gości! - Kelli obnażyła kły i pobiegła w kierunku drzwi.

Rzuciłem się za nią z Orkanem w rękę. Nie mogłem dopuścić, żeby skrzywdziła śmiertelników.

- Percy, nie! - krzyknęła Rachel.

Ja jednak zbyt późno zdałem sobie sprawę z zamiarów Kelli.

Demonica szeroko otworzyła drzwi. Paul Blofis z grupką nowych uczniów cofnęli się przerażeni. Uniosłem miecz.

W ostatniej chwili empuza zwróciła się do mnie niczym przestraszona ofiara.

- Och, nie, proszę! - krzyknęła.

Nie byłem w stanie zatrzymać ostrza. Było już w ruchu.

Jednak zanim dotknęło jej ostrze z niebiańskiego spiżu, Kelli eksplodowała jak koktajl Mołotowa. Wszystko pokryła fala ognia. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby potwór zrobił coś takiego, ale nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Cofnąłem się do sali prób, kiedy płomień ogarnął drzwi.

- Percy? - Całkowicie oszołomiony Paul Blofis wpatrywał się we mnie przez ścianę ognia. - Co ty zrobiłeś?

Dzieciaki z krzykiem pobiegły korytarzem. Alarm przeciwpożarowy wył. Umieszczone w suficie spryskiwacze włączyły się z sykiem.

W całym tym chaosie poczułem, że Rachel ciągnie mnie za rękaw.

- Musisz się stąd wydostać!

Miała rację. Szkoła stanęła w płomieniach, a oskarżają o to mnie. Śmiertelni nie widzą dobrze przez Mgłę. Dla nich to wyglądało, jakbym zaatakował bezbronną cheerleaderkę na oczach świadków. Nie było szans, żebym zdołał się wytłumaczyć. Odwróciłem się od Paula i rzuciłem w stronę rozbitego okna.

Wybiegłem pędem z zaułka na 81. ulicę i wpadłem prosto na Annabeth.

- Hej, jesteś wcześniej! - roześmiała się, chwytając mnie w ramiona i ratując w ten sposób przed wpadnięciem na jezdnię. - Uważaj, dokąd idziesz, Glonomóźdzku.

Przez ułamek sekundy była w dobrym humorze i wszystko było w porządku. Miała na sobie džinsy, pomarańczowy obozowy podkoszulek i swój naszyjnik z glinianych paciorków. Jasne włosy były spięte w koński ogon. Szare oczy błyszczały. Była gotowa biec do kina i spędzić ze mną fajne popołudnie.

W tej samej chwili z zaułka wynurzyła się Rachel Elizabeth Dare, wciąż pokryta potworowym pyłem.

- Percy, zaczekaj! - krzyknęła.

Uśmiech zniknął z twarzy Annabeth. Gapiała się to na Rachel, to na szkołę. Dopiero teraz zauważyła czarny dym i wyjące syreny alarmowe.

Spojrzała na mnie pośpiesznie.

- Co tym razem narobiłeś? I kto to jest?

- Och, Rachel - Annabeth. Annabeth - Rachel. Yyy... to przyjaciółka, jak mi się wydaje.

Nie wiedziałem, jak inaczej określić Rachel. To znaczy ledwie ją znałem, ale po dwóch wspólnych spotkaniach oko w oko ze śmiercią nie mogłem zbyć jej jakimś „nie wiem”.

- Hej - powiedziała Rachel i odwróciła się do mnie. - *Ale* masz kłopoty. I nadal wiesz mi wyjaśnienie!

Z oddali dobiegał jazgot policyjnych syren.

- Percy - powiedziała chłodno Annabeth. - Chodźmy stąd.

- Chcę wiedzieć coś więcej o ludziach półkrwi - upierała się Rachel. - I potworach. I to wszystko o bogach. - Chwyciła mnie za ramię, wyciągnęła z kieszeni wodoodporny pisak i nabazgrała mi na ręce numer telefonu. - Zadzwonisz i wyjaśnisz mi wszystko, zgoda? Jesteś mi to winien. A teraz zmykaj.

- Ale...

- Coś wymyślę - odparła Rachel. - Powiem im, że to nie była twoja wina. Uciekaj!

Pobiegła w kierunku szkoły, pozostawiając Annabeth i mnie na ulicy.

Annabeth gapiła się na mnie przez chwilę, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

- Hej! - Truchtałem za nią. - Tam były dwie empuzy - usiłowałem wyjaśniać. - Przebrane za cheerleaderki, wiesz? I powiedziały, że obóz spłonie, i...

- Powiedziałeś śmiertelnicze o herosach?

- Ona widzi przez Mglę. Dostrzegła potwory dużo wcześniej niż ja.

- Dlatego musiałeś powiedzieć jej prawdę.

- Pamiętała mnie z Zapory Hoovera, więc...

- To wyście się już *wcześniej* spotkali?

- Zeszłej zimy. Ale poważnie, ja jej w ogóle nie znam.

- Całkiem śliczniutka.

- N-nie przyszło mi to do głowy.

Annabeth maszerowała w kierunku York Avenue.

- Dam sobie radę ze szkołą - obiecałem, marząc o zmianie tematu. - Naprawdę, wszystko będzie w porządku.

Nawet na mnie nie spojrziała.

- Obawiam się, że nici z naszych planów na popołudnie. Musimy cię stąd wywieźć, bo policja będzie cię szukać.

Za nami nad szkołą unosił się pióropusz dymu. Wydawało mi się, że dostrzegam w ciemnej kolumnie popiołu twarz - demonicę o czerwonych oczach, naśmiewającą się ze mnie.

*Twój ukochany obozisk stanie w płomieniach, powiedziała Kelli. Twoi kumple zostaną niewolnikami Pana Czasu.*

- Masz rację - powiedziałem Annabeth, czując, że serce mi zamiera. - Musimy się dostać do Obozu Herosów. *Natychmiast.*